

Rafał Żebrowski

CADYK Z SĄCZA (cz. I) W 130. ROCZNICĘ ŚMIERCI CHAIMA HALBERSTAMA

Wprowadzenie

Sto trzydzieści lat temu, 4 kwietnia 1876 roku, zmarł człowiek, którego wręcz ubóstwiały tłumy, choć nie był ani bogaczem, ani politykiem, czy znanym artystą. Chaim Halberstam, bo o nim tu mowa, nie został zapomniany, mimo że zmienił się świat, a tam, gdzie działał, nie ma już jego zwolenników. Jeszcze w okresie międzywojennym w rocznicę jego zgonu rozległy cmentarz żydowski w Nowym Sączu pękał w szwach. Chasydzi z całej Sądeckizny i z dalszych okolic, a nawet z zagranicy, przybywali, aby pokłonić się ceniom wielkiego cadyka, pomodlić się i złożyć skierowane doń prośby na małych karteczkach, zwanych *kwitelech*. Dziś też czasem gromadzą się wokół jego grobu charakterystyczne postacie chasydów, w czarnych strojach i kapeluszach lub lisich kołpakach.

Jednak dzieło owego mistrza duchowości i wielkiego uczonego jest nadal kontynuowane przez jego potomków i następców.

Najbardziej znaną postacią z rodu Halberstamów w okresie międzywojennym był cadyk z Bobowej, Bencjon Halberstam (1873[4]-1941). W czasie II wojny światowej został on zamordowany przez hitlerowców razem z liczną grupą swych krewnych, w tym najmłodszym synem Mosze Aronem i trzema zięciami. Drugi z jego synów zmarł na zesłaniu na Syberii. Ocalał jedynie Szlomo (Salomon) Halberstam (ur. 1909), który po ucieczce z obozu pracy w Bochni przedostał się do Rumunii, a po wojnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie został obwołany kolejnym cadykiem z Bobowej. Początkowo przewodził grupce około 300 zwolenników tej dynastii, którzy – podobnie jak on – uszli z Zagłady. Osiał w Nowym Jorku. Najpierw miał swą siedzibę w zachodniej części Manhattanu, a potem przeniósł się na Brooklyn. Po jego śmierci, w sierpniu 2000 roku, następnym cadykiem z Bobowej został Naftali Cwi Halberstam, który zmarł 23 marca 2005 r. „Osierocona” przezeń społeczność rozrosła się przez lata i obecnie jest trzecią co do wielkości wspólnotą chasydzką w Stanach Zjednoczonych. Przywództwo nad nią objął jego brat przyrodni, Ben Cion Halberstam.

Również w Izraelu kontynuowane jest trwanie i działalność sądeckiej dynastii, która ma tam swą siedzibę w Netanji. Twórcą tego ośrodka był rabi Jekutiel Jehuda Halberstam (1905-1994), potomek Jakoba Samsona, który w 1917 roku został rabinem w Klausenburgu (obecnie Cluj w Rumunii). Rabi Jekutiel Jehuda był więźniem obozu zagłady Oświęcim - Brzezinka. Jego żona i jedenaścioro dzieci ponieśli męczeńską śmierć w obozie w Banji. Na jego pogrzeb przybyło przeszło 200 tysięcy osób. Przed zgonem ustalił też sukcesję w tej gałęzi rodu Halberstamów. Jego najstarszy syn, Cwi Elime-

lech, jest cadykiem sądeckim w Izraelu, a młodszy od niego, Szmiel Dawid, rezyduje w Nowym Jorku, na Brooklynie. Obaj wymienieni cadycy urodzili się już po II wojnie światowej. Tak więc, pomimo wszelkich przeciwności i w zmienionych kompletnie warunkach, wielka tradycja chasydzka, wywodząca swe korzenie z Sądecczyzny, jest nadal kontynuowana, w czym można upatrywać symboliczny znak triumfu życia nad śmiercią, zniszczeniem i ludzkim barbarzyństwem.

Prezentowany tekst jest pierwszą częścią większego szkicu, którego kolejne części publikować będziemy w latach następnych.

Chasydyzm polski

Słowo chasyd pochodzi od hebrajskiego *chasid*, co oznacza „pobożny”. Termin ów pojawia się wielokrotnie w *Starym Testamencie*. Jednak nie można go rozumieć poprzez odniesienie do chrześcijańskiego pojęcia „święty”, gdyż ono bardziej wiąże się z pewnym, ściśle określonym wzorcem, który można naśladować. Tymczasem chasydzi byli ludźmi szczególnie oddanymi swej wierze, gotowymi na różnego rodzaju poświęcenia dla urzeczywistnienia jej ideałów. W powyższym rozumieniu tego słowa na przestrzeni ostatnich przeszło trzech tysięcy lat naród żydowski wydał wielu chasydów. W czasach Chrystusa na miano to zasługiwali m.in. faryzeusze, którzy zresztą w *Ewangeliach* zostali opisani dość niesprawiedliwie, jako że to właśnie oni byli skonfliktowani z uczniami Jezusa z Nazaretu. Wówczas jeszcze w Jerozolimie stała Świątynia, która była ośrodkiem kultu jedyne Boga Izraelitów. Jednak po tzw. wojnie Żydów z Rzymianami (66-70 r.) została ona zburzona. Jeśli więc lud Izraela miał przetrwać w warunkach diaspory, czyli rozproszenia po świecie (zwłaszcza po powstaniu Bar Kochby [132-135]), to musiał się skupić wokół *Księgi*, tj. *Biblii Hebrajskiej*,



Polski chasyd z żoną.
Ryc. [za:] L. Hollaenderski,
Les Israélites de Pologne, Paryż 1830 r.

która niemal pokrywa się ze *Starym Testamentem* chrześcijan, a przede wszystkim wokół *Tory*, czyli *Pięcioksięgu Mojżeszowego*, zawierającego tzw. Prawo Pisane, zaś w ezoterycznych interpretacjach – wszystkie tajemnice wszechświata. Jednak poza nim istniało tzw. Prawo Ustne, które nabrało szczególnego znaczenia wówczas, kiedy świat, w którym żyli Izraelici, rozsypał się w proch. Z tego względu w społeczności żydowskiej, rozproszonej po świecie, miejsce arystokracji krwi zajęła arystokracja ducha i nauki, czyli uczeni w *Pismie*, a obowiązek jego studiowania ciążył na każdym wyznawcy judaizmu. Równocześnie najistotniejszą sprawą dla przetrwania ludu i jego religii stało się utrwalenie Tradycji Ustnej. Jej kanoniczny zapis został zawarty w *Talmudzie*, dziele stanowiącym niejako wielką encyklopedię wiedzy religijnej Żydów, powstałą po zburzeniu Świątyni w II-VII wieku. Zawiera ona także zapis

różnego rodzaju dyskusji, w których nieraz Mędrcy różnili się w poglądach na rozmaite kwestie. Zarówno ten fakt, jak i to, że przez wieki życie stawiało przed Żydami coraz to nowe wyzwania, sprawiał, iż trzeba było ciągle podejmować trud interpretacji tej wielkiej spuścizny intelektualnej. W ten sposób powstała rozległa literatura rabiniczna, rozwijana przez talmudystów, a zarazem kształtował się tzw. judaizm rabiniczny.

Z oczywistych względów zawsze funkcjonował w nim podział na elity uczonych oraz prostych ludzi. W ciągu wieków najwybitniejsze autorytety religijne uczyniły wiele, by możliwie liczni Żydzi mogli sprostać samodzielny studiom religijnym. Na Żydów spadały też często różnego rodzaju prześladowania, powodujące duże migracje wyznawców judaizmu, co bezpośrednio doprowadziło do sytuacji, w której na przełomie średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej (XIV-XVI w.), na ziemiach ówczesnego państwa polsko-litewskiego, powstało największe na świecie skupisko ludności żydowskiej. Powstanie Chmielnickiego (1648 r.) i następujące po nim kolejne wojny przyniosły polskim Żydom liczne nieszczęścia, a wraz z nimi i kryzys duchowy. Toteż współcześni badacze próbują na ten właśnie okres przesunąć czas formowania się chasydyzmu polskiego. Wedle tradycji tego wielkiego ruchu religijnego, jego twórcą był Baal Szem Tow (1700-1760), zwany też Besztem. Głoszone przez niego i jego uczniów idee były wręcz rewolucyjne. Przede wszystkim uznawali oni, iż nie tylko studia religijne są koniecznym wymogiem realizowania ideałów judaizmu, albowiem podczas tworzenia świata Boże iskry zostały po nim rozsypane, a pobożni ludzie winni je podnosić i zwracać ku niebu. Można było tego dokonać nie tylko praktykami religijnymi, ale każdym działaniem, któremu nadało się odpowiednią intencję. Ważnym elementem chasydzkiej pobożności była pogoda wewnętrzna. Chwalić Boga należało również śpiewem i tańcem, które przynosiły ekstazę wynoszącą ponad krąg trudów doczesnego życia. Była to więc duchowość bardziej ludowej, niż uczonej natury. Poza tym spełnianie przepisanych prawem religijnym (halachą) praktyk, jak codzienne modlitwy, było równie ważne, jak i ich wypełnianie tak, by owiewał je płomienny entuzjazm (hebr. *hitlahawut*), który jest środkiem wiodącym do „przyłgnięcia” do Stwórcy (hebr. *hitpaalut*). Wszystko to łączyło się z pobożnością przepojoną atmosferą cudowności, która przemawiała bardzo silnie do wyobraźni prostych ludzi.

Początkowo przedstawiciele judaizmu rabinicznego próbowali przeciwdziałać tej niepokojącej rebelii religijnej. W związku z tym zwano ich misnagdami, czyli przeciwnikami. Jednak chasydyzm, krzewiony przez uczniów Beszta, a potem ich następców, rozwijał się coraz bujniej. Rychło przekroczył granice Podola i rozprzestrzenił się na kresach wschodnich oraz w Galicji i zaborze rosyjskim. Do jego okrzepnięcia przyczyniły się także przemiany wewnętrzne tego ruchu. Centralną rolę zaczęli w nim odgrywać cadycy (hebr. *cad(d)ik* – sprawiedliwy), przewodnicy duchowi poszczególnych społeczności, którzy przez swych zwolenników byli uważani nie tylko za bezwzględne autorytety we wszystkich sprawach tak religijnych, jak i życiowych, ale również za pośredników między światem ziemskim a niebieskim. Przypisywano im niejednokrotnie różne nadprzyrodzone możliwości. Zaczęto do nich pielgrzymować, by w pobliżu cadyka obchodzić świę-

ta, poszukiwać pomocy i rady. Wyrosły więc całe dwory tych duchowych przywódców, a oni sami niejednokrotnie stawali się protoplastami wpływowych dynastii. Ich zwolennicy, także w odległych miastach, zbierali się we własnych modlitewniach, zwanych sztyblami. W ten sposób powstał nie scentralizowany ruch, o ściśle skodyfikowanych zasadach, lecz cały kosmos środowisk pobożnych ludzi, które niejednokrotnie ze sobą rywalizowały, a nawet wchodziły w gwałtowne spory, o czym będzie jeszcze mowa w dalszych częściach tego szkicu. Poszczególni cadycy bardzo różnili się między sobą: jedni prowadzili bardzo wystawne życie, a inni byli znanymi ascetami; jedni rozsnuwali wokół siebie atmosferę cudowności lub zgłaszali mesjańskie pretensje, zaś inni bywali wybitnymi uczonymi. Być może właśnie owa różnorodność chasydzkiego świata sprawiła, że ruch ten ostatecznie utrzymał się w granicach ortodoksji, choć początkowo, na przełomie XVIII i XIX wieku, na głowy jego przedstawicieli spadały klątwy uznanych rabinów.

W Małopolsce chasydzy wędrowni kaznodzieje pojawili się już w latach 60. XVIII wieku. Pierwszym cadykiem, cieszącym się znacznym rozgłosem, który działał w Galicji Zachodniej, był Elimelech z Leżajska (1717-1787). Jednym z jego uczniów był Jakub Izaak Horowic (1745-1815), zwany Widzącym (Jasnowidzem) z Lublina. I to właśnie z jego otoczeniem był przez pewien czas związany Chaim Halberstam, który potem został sławnym cadykiem z Nowego Sącza. On i przedstawiciele wywodzącej się odeń dynastii wywarli szczególnie silne piętno na rozwoju chasydyzmu w Galicji Zachodniej, a więc i na Sądecczyźnie.

Z czasem chasydzi stali się główną siłą tej części wyznawców judaizmu, którzy przeciwstawiali się skutecznie procesom sekularyzacji i odchodzeniu od tradycji w społeczeństwie żydowskim. Ta przemiana ruchu wręcz rewolucyjnego w ostoję sił zachowawczych jest jednym z najciekawszych paradoksów rozwoju kultury żydowskiej, a może nawet w historii religii w ogóle. W chasydyzmie niebywale istotną rolę odgrywał też czynnik mistyczny, podczas gdy religijność ludowa w katolicyzmie polskim sprawiała, że tą sferą interesowano się u nas dość rzadko. Polska nie wydała wielkich mistyków chrześcijańskich i nawet najwybitniejsi spośród nich, jak np. jezuita Kasper Drużbicki (1590-1662), nie zyskali większego rozgłosu poza granicami naszego kraju. Tymczasem chasydyzm nadal frapuje, zachwyca i pociąga wielu badaczy religii, myślicieli i filozofów, jak również po prostu licznych ludzi poszukujących inspiracji duchowej na całym świecie. Także barwny chasydzki folklor, opowieści, muzyka, śpiewy i tańce z czasem zaczęły fascynować – oprócz zwykłych zjadaczy chleba – również intelektualistów, przyczyniając się do zainteresowania tym ruchem nie tylko wśród Żydów, ale i wśród przedstawicieli innych narodów oraz religii.

Młodość przyszłego cadyka

W tradycyjnej kulturze żydowskiej bardzo istotne znaczenie ma dobre pochodzenie. Pojęcie owo wiąże się z przywoływaniem genealogicznych związków z osobami szczególnie zacnymi, za jakie są uważani przede wszystkim wybitni uczeni w *Piśmie* oraz ludzie szczególnie pobożni i cnotliwi. Bogactwo przodków ma tu zdecydowanie

drugorzędne znaczenie, toteż nie jest ono tym samym, co w naszej kulturze uważano w przeszłości za tzw. dobre urodzenie. Poza tym zasługi antenatów mają o tyle znaczenie, o ile ich potomek sam realizuje ich przymioty we własnym życiu. Kiedy zaś mówimy o bardzo wybitnych postaciach, do jakich niewątpliwie należał Chaim Halberstam, wówczas opowieść o nich koniecznie należy rozpoczynać od przedstawienia owych paranteli. W pewnym sensie uwagi na ten temat determinują dalszy tok całej narracji.

Protoplasta dynastii cadyków z rodziny Halberstamów w swej szeroko pojętej genealogii odwoływał się do Salomona (Szlomy) ben Jechiela Lurii, zw. MAHARSZAL-em (1510-1573), rabina i talmudysty, cieszącego się wielkim autorytetem, który w 1555 r. został rabinem w Lublinie, a w roku 1567 powierzono mu kierownictwo tamtejszej jesziwy (uczelni talmudycznej), zaś król Zygmunt II August nadał mu tytuł rektora. Można zatem powiedzieć, że za jego pośrednictwem Cadyk z Sącza nawiązywał do najświetniejszych tradycji studiów talmudycznych w „złotym wieku” Żydów polskich. Od strony ojca, Arie Lejbusza Halberstadta, ród swój wywodził od pochodzącego ze Lwowa Cwi Hirsza ben Naftalego Herca, wybitnego rabina i rektora jesziw, który w 1718 roku objął właśnie te stanowiska w Halberstadt w Niemczech. Jego potomkowie powrócili do Polski, a ich nazwisko pochodziło od wspomnianego miasta. Jednak najwybitniejszy przedstawiciel tego rodu nie chciał nazywać się tak, jak obcy gród chrześcijański. W związku z tym przyjął nazwisko Halberstam. Rabi Chaim także od strony matki, Miriam, pochodził od znakomitego rabina i znawcy żydowskiego prawa religijnego, Cwi Hirsza ben Jakoba Aszkenazi (1660-1718), zwanego Chachamem (hebr. uczony, mędrzec). Cwi, którego rodzina uciekła z Wilna w czasie tzw. potopu wojen, ostatecznie osiadł i działał w Niemczech. Wreszcie od strony ojca swej matki, Dawida, rabina w Brodach, pochodził od Chaima Landaua, także wybitnego talmudysty. To właśnie po nim odziedziczył imię. Również jego własny ojciec był uczonym; kierował chederem (szkółką religijną) w Tarnogrodzie, a pod koniec życia piastował urząd rabina w Przemyślu.

Chaim Halberstam urodził się w Tarnogrodzie w 1793 roku. Do chasydzkiej tradycji należały opowieści o znakach zapowiadających przyszłość wybitnych przywódców tego ruchu. Tak było i przypadku przyszłego Cadyka z Sącza. Jego matka, jeszcze będąc w ciąży, wiedzona niepokojem o przyszłość potomka, udała się do cadyka Mosze Jidł Lejba z Sasowa (1745-1807), znanego powszechnie jako „ojciec wdów i sierot”. Lęk, który zmusił ją do wyruszenia w tę pielgrzymkę musiał być istotnie wielki, jako że z leżącego o 18 kilometrów od Biłgoraja na Lubelszczyźnie Tarnogrodu jedyna możliwa trasa tej wędrówki wiodła przez Przemyśl, Lwów i Brody, a w ówczesnych warunkach z pewnością dla ciężarnej niewiasty była bardzo długa i niebezpieczna. Mosze Jidł Lejb miał też natychmiast wyłowić ją spośród tłumu zabiegających o posłuchanie petentów i zapewnić, że nosi w swym łonie wielkiego cadyka. Niestety chłopiec, który po tej zapowiedzi przyszedł na świat, był słabowity i chory, tak że matka nawet obawiała się, czy uda się go zachować przy życiu. Tak się złożyło, że w Tarnogrodzie przewodniczącym sądu rabinackiego (*aw bejt din*) był Josef Horowic, brat jednego z najwybitniejszych

cadyków owych czasów, Jaakowa Icchaka ha-Lewi Horowica. Toteż właśnie do niego udała się matka z synem po poradę. Droga wiodąca do cadyka i tym razem była z pewnością uciążliwa. Choć Lublin był oddalony o około 90 kilometrów, to jednak znaczna część tego dystansu musieli pokonać, nie korzystając z głównych traktów, gdyż dogodnie połączenie drogowe wówczas po prostu nie istniało. Po przybyciu na miejsce cadyk miał jej polecić, by ubierała dziecko w białe płócienne ubranka oraz zapowiedział, że Chaim nie tylko nie umrze młodo, ale dożyje późnego wieku oraz że będzie wielkim uczonym i cadykiem. Tak się też stało, choć nie był to koniec kłopotów zdrowotnych Chaima, tym bardziej, że jedną nogę miał trwale uszkodzoną.

We wczesnej młodości przyszły przywódca chasydów z Sącza miał kilku wybitnych nauczycieli: Szmuela Zanwila Hellera, przewodniczącego sądu rabinackiego w Przemysłu, autora komentarzy do *Tory* pt. *Diwrej Szmuel* (hebr., *Słowa Szmuela*), wspomnianego już Josefa Horowica, a przede wszystkim Mosze Jehoszuę Heszela, autora *Jam ha-Talmud* (hebr., *Morze Talmudu*, Lwów 1821). Dręczony dolegliwościami zdrowotnymi i kalectwem, Chaim bez reszty poświęcił się nauce i wkrótce zasłynął jako młodzieniec „największych nadziei”. Będąc już starym człowiekiem, wspominał: „Ból zębów był dla mnie wielką pomocą w rozwijaniu wytrwałości w studiach na Torą”. W wieku około dziesięciu, a wedle innej wersji dwunastu, lat miał oświadczyć zaskoczonemu ojcu, że chciałby pojechać do wspomnianego tu już Jaakowa Icchaka ha-Lewi Horowica. Rodziciel starał mu się to wyperswadować, argumentując, że podróż do Lublina oderwie go od obiecująco rozwijających się studiów talmudycznych. Konsternacja ojca jeszcze wzrosła, kiedy chłopiec z naciskiem podkreślił, że podróży nie podejmuje, by oderwać się od nauki, ale właśnie dla kontynuowania studiów w kręgu Widzącego. Rzeczywiście Horowicz przyjął ich w Lublinie z radością stosowną do swej przepowiedni, wygłoszonej przed laty. Latorośl rodu Halberstamów zwał „moim Chaimkiem”; sadzał go sobie na kolanach i rozprawiał z nim na uczone tematy; często wręcz tulił i całował. Opowieści chasydzkie przekazują też relacje o tym, że mały Chaim był świadkiem samotnej modlitwy oraz mistycznego doświadczenia wielkiego cadyka i rozmawiał z nim na ów temat, o czym sam Halberstam miał często opowiadać w późniejszym okresie swego życia. Ta druga wizyta w Lublinie przeciągnęła się do kilku tygodni. W tym czasie chłopiec codziennie widywał się z Rabim. Zapewne nie był to ostatni kontakt z dworem Horowica, gdyż Chaim Halberstam uchodzi za jednego z najwybitniejszych uczniów Widzącego z Lublina.

Trzeba przy tym nadmienić, że ów cadyk był rzeczywiście fascynującą postacią. Wokół niego zgromadziła się znaczna liczba uczniów, wśród których wyróżniała się niemała grupka przyszłych wpływowych przywódców ruchu chasydzkiego. Osobę Horowica otaczał nimb tajemniczości i cudowności. Miał on odsłaniać przed ludźmi tajniki losów ich dusz w poprzednich wcieleniach, z czego też wynikał jego przydomek. Widzący podkreślał, że cadyk powinien zajmować się „swymi dziećmi”, tj. problemami swych zwolenników. Do rozwiązywania ich stosował także praktyki magiczne. Wykorzystywanie takich środków do pokonywania przeciwności natury materialnej było jedną z przyczyn

konfliktów wśród uczniów Widzącego. Można zaryzykować twierdzenie, że kluczową sprawą dla formacji duchowo-intelektualnej Chaima było właśnie oryginalne połączenie dwóch sfer, a mianowicie duchowości chasydzkiej i uczoności w niemal misnagdyjskim stylu. Z tego też względu ciekawa jest opowieść, jak to po śmierci swego lubelskiego mistrza w 1815 roku niektórzy towarzysze młodego Halberstama namawiali go, by związał się z Symchą Binemem z Przysuchy (1765-1827). Jednak Chaim nie zdecydował się na ów krok, gdyż z osobą tego sławnego cadyka wiązały się poważne konflikty wśród chasydów. Otóż był on bliskim przyjacielem i następcą Jaakowa Icchaka ben Aszera z Przysuchy (1766-1814), który właśnie był przywódcą opozycji przeciw Widzącemu z Lublina. Można uznać, że opowieść ta miała znaczenie w dwóch wymiarach: wierności nauczycielowi oraz dążenia do jedności ruchu chasydzkiego, poprzez odrzucenie skrajności, mogących mu zagrozić. Była w tym zapowiedź najważniejszej batalii, którą Chaim Halberstam miał stoczyć w przyszłości, a mianowicie jego konfliktu z dynastią sadagórką.

W opowieściach o dziejach wybitnych jednostek chasydzi często skupiali się na zdarzeniach, dzięki którym Opatrzność zdawała się kierować ich losem. Bardzo wyraźnie widać to na przykładzie okoliczności prowadzących do małżeństwa Chaima. W owych czasach młodzieńcy nie zajmowali się sami tą, tak istotną dla ich przyszłości, kwestią. Zresztą szczególnie uzdolnieni talmudyści byli powszechnie uznawani za wyjątkowo odpowiednich kandydatów na mężów posażnych panien. Ich wiedza i sława opromieniała cały dom teściów. Co więcej, taki związek pozwalał im na spokojne kontynuowanie studiów, jako że przez długie lata pozostawali na utrzymaniu teściów. Początkowo wydawało się, że właśnie taką pożądaną partią dla Chaima będzie córka Hirsza Grafa z Zamościa. Jednak ten wahał się, gdyż równocześnie był zainteresowany pozyskaniem na zięcia Szłomy z Kamionki Strumiłowej. Ostateczna decyzja miała zależeć od swiatego egzaminu, który przygotowano dla obu konkurentów. Choć Chaim podczas niego wypadł znakomicie, to ze względu na swe kalectwo nie został wybrany. Okazało się jednak, że Opatrzność nad nim czuwała, bowiem znacznie większe możliwości rozwoju miał zyskać dzięki małżeństwu, które było mu pisane. Trzeba bowiem wiedzieć, że religijni Żydzi uważają, iż w istocie zawarcie związku małżeńskiego przez daną osobę jest z góry zapisane w niebie.

Rzeczywiście trudno byłoby nie uznać, że nad wyswataniem Chaima siły wyższe sprawowały szczególną opiekę. Oto bowiem ze słowackiego Komarna przybył do Tarnogrodu Jechoszua Heszal, najstarszy syn znanego i pochodzącego z Polski rabina Barucha ben Joszui Ezechiela Fraenkla-Teomim (1760-1828), który wówczas był rabinem w morawskim Lipniku, ciesząc się sławą znawcy żydowskiego prawa religijnego. W tę daleką podróż udał się w interesach. Oczywiście nie zapominał przy tym o obowiązku studiowania *Talmudu*. W związku z tym odwiedził tarnogrodzki *bejt ha-midrash* (dom studiów) i poznał tam młodzieńca, który wywarł na nim wielkie wrażenie. Uczona dysputa sprawiła, że nawet nie zwrócił uwagi na fizyczną ułomność swego interlokutora, lecz natychmiast napisał do ojca list, w którym znalazła się pełna entuzjazmu sugestia,

że oto znalazł się szczególnie odpowiedni kandydat do ręki jego siostry, Rachel Fajgele. Wiadomość ta nadeszła do Rabiego Barucha w chwili, kiedy w jego domu gościł ojciec Chaima, Arie Lejbusz, który bawił na Morawach w interesach. Obaj uczeni rozmawiali o matrymonialnych planach swych dzieci, toteż wspomniany list przyjęli jako znak od Opatrzności. Jednak Baruch prowadził już negocjacje dotyczące oddania ręki córki synowi znanego talmudysty Załmana Margoliesa z Brodów. Termin udzielenia ostatecznej odpowiedzi w tej sprawie mijał właśnie tego dnia. Toteż Baruch i Arie Lejbusz uradzili poczekać do jego wygaśnięcia. Tymczasem z Brodów przybył do Lipnika emisariusz z pozytywną odpowiedzią, ale – zdrożony – najpierw zjadł suty posiłek, dobrze zakropiony sławnym morawskim winem. Nie trudno się domyślić, że zmorzył go sen i ostatecznie po prostu przespał moment, w którym mógł swe poselstwo uwieńczyć sukcesem. Następnego dnia było już bowiem za późno, gdyż obaj ojcowie „byli już po słowie”. Nim jednak doszło do podpisania ostatecznego układu zaręczynowego, do Lipnika dotarła wieść, że kandydat na męża jest kaleką. Sprawa była poważna, gdyż w tradycji żydowskiej obowiązywała zasada, że lepiej jest podrzeć pergamin niż papier, co oznacza, iż bardziej się godzi rozwieść niż zerwać zaręczyny. Choć zazwyczaj młodzi nie miewali okazji, by zobaczyć się przed ślubem, to jednak Baruch nie chciał zmuszać córki do zamążpójścia bez rozwiania jej obaw. Młody Chaim, liczący wówczas około 17 lat, dość szybko przybył do Lipnika i, nie zwlekając, poprosił o chwilę rozmowy z przyszłą narzeczoną. Wedle tradycji chasydzkiej to krótkie spotkanie miało następujący przebieg. Obiecujący talmudysta poprosił dziewczynę, by spojrzała w lustro. Zapewne zwierciadło nie było zbyt dobre. Na jego nierównej powierzchni, słabo rozjaśnionej migotliwym światłem świec, Rachel Fajgele zobaczyła swe nienaturalnie blade oblicze, a układ refleksów stworzył iluzję, że ma zdeformowaną nogę.

„Widzisz” – powiedział Chaim – „to tobie było pisane kalectwo, które ja, przeznaczony ci małżonek, wzięłem na siebie. A teraz ty chcesz zerwać zaaranżowany już związek.” W ten sposób wszelkie wątpliwości dziewczyny zostały rozwiane.

Podczas ślubu teść nie krył swego zadowolenia. Miał wówczas powiedzieć: „To prawda, że mój zięć ma krzywą nogę, ale jego umysł jest prosty”. Młodzi spędzili w Lipniku niewiele ponad rok, ale był to okres szczególnie istotny dla rozwoju Chaima Halberstama. Jego teść, Baruch Fraenkel-Teomim, ze szczególną biegłością rozwiązywał różne skomplikowane zagadnienia związane z halachą. Wspólne studia z zięciem najwyraźniej sprawiały mu dużą przyjemność, zaś Chaim wspominał je z wdzięcznością do końca swego życia. Mieli oni przerobić wspólnie cały *Talmud*, na który składają się 63 traktaty, ułożone w 6 porządków. Młodzieniec notował problemy, które dostrzegał w czasie studiów, a teść udzielał mu szczegółowych odpowiedzi. To on wprowadził przyszłego cadyka



Pierścień ślubny, którego wręczenie było symbolicznym obrazem „wykupu” panny młodej, daru składanego jej rodzinie za przejście do rodziny męża

w tajniki i metody wydawania decyzji halachicznych. Do końca życia w swych responsach (pisemnych odpowiedziach na zapytania związane z halachicznymi problemami) Halberstam powoływał się na wskazówki teścia. Co więcej, w swoich pismach jako jednego z nielicznych obdarzał go zaszczytnym tytułem *Mori we-Rabi* (mój nauczyciel i mistrz). Po śmierci teścia, wraz z jego synem, Jechoszą Heszalem, zebrali i uporządkowali nowe talmudyczne (rodzaj komentarzy) Faenkła, które następnie Halberstam opatrzył wstępem i glosami. Ukazały się one we Lwowie w roku 1841 pt. *Baruch Taam*. Również Baruch od początku był przekonany, że jego zięć będzie wyjątkowym autorytetem religijnym. Kiedy odwiedził go Jaakow ben Jaakow z Leszna (1760-1832), rabin, a zarazem wybitny uczony i przełożony sławnej wówczas jesziwy, gość miał wyrazić niepokój o to, kto też w żydowskim świecie będzie w przyszłości przewodnikiem w badaniu *Tory*. Rabin Lipnika bez namysłu wskazał na męża swej córki, jako na tego, który jako jedyny może podołać temu zadaniu, z czym jego gość skwapliwie się zgodził.

Często w chasydzkich opowieściach można znaleźć sugestie, że w życiu Chaima Halberstama nastąpił głęboki przełom, co oczywiście zawsze ma istotne znaczenie dramaturgiczno-symboliczne, pokazując cudowny wpływ Opatrzności na losy wybitnej jednostki. Zwrot w życiu przyszłego Cadyka z Sącza, o którym tu mowa, chronologicznie wiąże się z rokiem 1811, kiedy to opuścił on dom swego teścia w morawskim Lipniku. Do tej pory Chaim miał być bardziej związany z misnagdami, realizując w pełni ich ideał prymatu uczoneości w życiu duchowym Żyda. Mimo to, jakby mimochodem, nasiąkał wpływami chasydzkimi, bowiem w regionie, w którym wypadło mu żyć, wpływy tego ruchu były znaczne. Jednak, jak to widać ze snuty tu opowieści i przytaczanych faktów, ten sposób prezentacji biografii Chaima Halberstama był pełen niekonsekwencji. Jego rodzina musiała być związana z chasydyzmem od dawna, jako że matka Chaima w tym właśnie kręgu poszukiwała pomocy i rady jeszcze przed urodzeniem syna. Jego teść co prawda początkowo był misnagdem, ale z czasem wyraźnie zrewidował swoje poglądy. Czy doszło do tego pod wpływem zięcia, tego nie wiemy. Można jednak uznać, że już wówczas istniały pewne płaszczyzny porozumienia między tymi dwoma, formalnie wrogimi sobie światami wyznawców judaizmu. Tworzyła je przede wszystkim opozycja wobec prądów modernizacyjnych, których presja w początkach XIX wieku była już wyraźnie odczuwalna. Wydaje się też, że życie było po prostu znacznie bogatsze niż proste i jednoznaczne podziały, czego Chaim Halberstam miał dowieść swą postawą.



Oryginalny podpis Chaima Halberstama
[za:] A. Y. Finkel, *The Great Chasidic Masters*,
Northvale 1992 r.

Tymczasem, zapewne z żalem, Chaim musiał opuścić Lipnik, jako że jego żona nie czuła się tam dobrze. Jako córka rabina i wybitnego uczonego z pewnością była powszechnie uznawana za szczególnie pożądaną partię. Po poślubieniu młodziana z odległego miasteczka, który na domiar złego był kaleką, stała się przedmiotem plotek, a może i różnego rodzaju uszczypliwości. Toteż jej małżonek w wieku 19 lat zdecydował się przyjąć stanowisko rabina w Rudniku, miasteczku galicyjskim położonym niespełna 40 km na północ od Leżajska. Notabene, kilku członków rodziny Halberstamów sprawowało w nim ten urząd także w czasach późniejszych. Już w 1811 roku był to bardzo żywy ośrodek chasydzki. Większość jego poważniejszych żydowskich obywateli należała wówczas do zwolenników cadyka z Ropczyc, Naftalego Cwi Horowica (1760-1827), protoplasty bardzo rozgałęzionej i wpływowej na terenie Galicji dynastii chasydzkiej. Ponoc Żydzi rudniccy mieli spore wątpliwości, czy powinni powoływać na stanowisko rabina tak młodego i niedoświadczzonego uczonego, który żywo przypominał im ich przeciwników, misnagdów. Rozwiązał je jednak sam cadyk z Ropczyc. Nie mówiąc nic, wyciągnął księgę i przeczytał z niej fragment jednego wersu: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie...” (*Księga Powtórzonego Prawa* 30,15). Po hebrajsku „życie” to „chaim”, więc rudniczanie już więcej nie niepokoili cadyka, a tylko usilnie przekonywali swego nowego rabina, by jak najszybciej udał się z pielgrzymką do Ropczyc.

Rzeczywiście Chaim został tam przyjęty z otwartymi rękoma, a i on sam również chętnie pozostał w Ropczycach przez kilka tygodni. Później wracał tam jeszcze wielokrotnie, co najmniej kilka razy w roku, stając się wiernym zwolennikiem tamtejszego cadyka i jego pilnym uczniem. Bez wątpienia miało to wpływ na szersze niż dotąd otwarcie się Halberstama na kabalistyczne (ezoteryczne) interpretacje *Tory*, których wielkim mistrzem był Naftali Cwi Horowic. Do końca życia miał się też powoływać na nauki tego nauczyciela. Co ciekawe, spotkał też tam Szlomę z Kamionki Strumiłowej, swego niegdysiejszego „konkurenta” do ręki córki zamojskiego bogacza. Obaj młodzi ludzie bardzo serdecznie się zaprzyjaźnili. Również, zgodnie z prawami narracyjnej „symetrii”, opowieści chasydzkie umieszczały w Ropczycach znamienne wydarzenie. Tamtejszego cadyka miał pewnego razu odwiedzić Meir Apta z Opatowa (1760-1831). Nie bez znaczenia był w tym wypadku fakt, że to właśnie do tego cadyka przyłączyła się większość chasydów „osieroconych” przez Widzącego z Lublina. Wraz ze swym gospodarzem miał on uznać, że młody rabin z Rudnika będzie największym przywódcą chasydzkim swego pokolenia. Było to trzecie (po cadykach z Sasowa i Lublina) wskazanie Chaima Halberstama, jako powołanego do spełnienia kluczowej roli w tym ruchu. Równocześnie było ono odpowiednikiem „namaszczenia” go na wielki autorytet naukowy w sferze halachy, dokonanego w Lipniku przez Barucha Fraenkela-Teomim i Jaakowa ben Jaakowa z Leszna.

Tymczasem młody przewodnik duchowy Żydów rudnickich wiódł chyba dość szczęśliwe życie na powierzonym sobie stanowisku. Co prawda, nie powodziło mu się zbyt dobrze. Jego żona była zmuszona pracować jako księgowa w faktorii (biurze handlowym) Załmana Margoliesa z Brodów. Zdarzyło się nawet, że po wykryciu błędu prowadzo-

nych przez siebie rachunkach, musiała wysłać męża z ich sprostowaniem. Kiedy jej szef, który był również znanym misnagdem i uczonym, spotkał Chaima, nie tylko nie zgłosił pretensji z powodu niedopatrzenia, lecz natychmiast poprosił Halberstama, by pamiętał o nim w swych modlitwach. Imię młodego chasyda i uczonego było bowiem już wówczas głośne, przynajmniej w niektórych sferach galicyjskiej społeczności żydowskiej. Miewało to zresztą czasem zabawne następstwa. Zdarzenie, o którym tu mowa, wiąże się ze świętem Purim, które upamiętnia cudowne ocalenie Żydów przed zagładą z rąk krwiożerczych wrogów, opisane w biblijnej *Księdze Estery*. Toteż miesiąc *adar*, w którego czternastym dniu ono wypada, uznawany jest za czas wesela i powodzenia. Z samym świętem łączy się wiele zwyczajów i zabaw, czyniących zeń prawdziwy żydowski karnawał. W ramach takich właśnie igraszek „rada naczelna” rudnickich Żydów wezwała listownie znanego i szanowanego w całym regionie Abrahama z Ulanowa do stawienia się z całym dobytkiem w dniu Purimu. Wszyscy zapomnieli o tym oczywistym dowcipie, jakich wiele sobie wówczas strojono, a to wybierając rabina purimowego, a to urządzając przedstawienia, czy organizując maskarady. Jakież było powszechne zdumienie, kiedy 14. *adar* przed dom Halberstama w Rudniku zajechały wyładowane po brzegi wozy i z pierwszego z nich wysiadła rabinowa, a z drugiego sam rabi Abraham, tłumacząc się jeszcze, że w domu pozostawił zwój *Tory*, by nie narażać świętego tekstu na despekty w czasie podróży. Przeprosinom nie było końca, jednak ofiara dowcipu miała swoje niepodważalne racje, bowiem wedle słów Talmudu: „Jest micwą (dobrym uczynkiem) być posłusznym słowom mędrca”, a przecież pod nieszczęsnym listem figurował własnoręczny podpis Chaima.

Po zgonie cadyka z Ropczyc w 1827 roku, Halberstam wyraźnie nie mógł sobie znaleźć miejsca. Osłody nie były mu w stanie przynieść kontakty z tak jak on „osieroconymi” wyznawcami zmarłego, nawet z jego synem i następcą, Meirem Horowicem (1819-1877), czy też jego bratem, cadykiem z Dzikowa, Eliezerem (zm. 1860 r.), choć bardzo się z nimi przyjaźnił. Wreszcie pewnego dnia młody rabin zapakował cały swój skromny dobytek na wóz i wyruszył z żoną do Zolina¹. Co ciekawe, nie był tam wcale oczekiwany. Miejscowość owa cieszyła się nie najlepszą sławą ze względu na temperament, kłótniwość i złośliwość jej mieszkańców. Żaden rabin nie zagrzebał tam dłużej miejsca. Kiedyś, gdy Chaim wraz z cadykiem z Ropczyc przejeżdżali przez to miasteczko, ten ostatni poradził zadzierzystem „zolinianom”, by obrali sobie za przewodnika duchowego właśnie młodego Halberstama. Teraz, poszukując dla siebie wskazań, co ma uczynić w przyszłości, Chaim przypomniał sobie owo zdarzenie, a że wiązało się to również z wypełnieniem woli nieodżałowanego nauczyciela i mistrza, więc nie oglądając się na nic, ruszył ku swemu przeznaczeniu. W Zolinie Żydzi ulegli woli zmarłego cadyka, ale nie zmienili się ze względu na to ani o przysłowiową jotę. Toteż wkrótce Chaim musiał szukać dla siebie nowego miejsca. Otrzymał dwie oferty z Nagy Kallo na Węgrzech i z Nowego Sącza. Po odwiedzeniu pierwszego z wymienionych miast zdecydował się na objęcie stanowiska rabina w Sączu, mieście bliskim wielkiej i sławnej gminie krakowskiej, w której w przeszłości działało wielu sławnych uczonych żydowskich. Wedle innej wer-

sji, na krótko objął przewodnictwo duchowe węgierskiego miasta, lecz po otrzymaniu w roku 1830 zaproszenia do Sącza, po śmierci tamtejszego rabina, Mosze Dawida Landaua, przeniósł się do stolicy Sądecczyzny na resztę swego życia, tj. na 46 lat. To tu miał zdobyć zaszczytne miano „Światła Wygnania”, czyli przewodnika diaspory żydowskiej.

Ogniwa złotego łańcucha²

O dobroczynności

Dobroczynność jest nie tylko jednym z centralnych zagadnień etyki judaizmu, ale też dla pobożnego Żyda winna być ona jedną z naczelnych powinności, poprzez które realizowane jest jego posłannictwo na tym świecie. Rabi Chaim Halberstam, zwany od tytułu swego dzieła *Diwrej Chaim*, zwracał na to szczególną uwagę w swym nauczaniu, przede wszystkim jednak poświęcał się realizowaniu tego wyzwania w praktyce. Jego chasydzi twierdzili, że bodaj najczęstszą wypowiedzią, jaką słyszeli z ust swego duchowego mistrza, były słowa: „Najpierw biedni”. Pewnego razu Sądecki Cadyk powiedział: „Kocham biednych ludzi. Czy wiecie dlaczego? Albowiem Bóg ich kocha.”

Diwrej Chaim pędził życie proste i wręcz nie zważał na potrzeby własne, swego otoczenia oraz dworu.³ Toteż zaskakującą może wydawać się informacja przekazana przez Aarona Rotha (1894-1944), założyciela dynastii chasydzkiej na Węgrzech, który swoją formację duchową zdobył wśród galicyjskich zwolenników tego ruchu. Twierdził on mianowicie, iż słyszał, że Cadyk z Sącza przyznawał się do wyjątkowego zamiłowania do pieniędzy, w związku z czym był niezmiernie wprost skąpy. Ściślej rzecz biorąc, takie miały być jego wrodzone skłonności. Jednak bardzo usilnie pracował nad sobą, by zmienić swą naturę. W zmaganiach tych odniósł zwycięstwo, całkowicie wykorzeniając ze swego serca pożądanie pieniędzy i dóbr materialnych. Można przypuszczać, że ta opowieść została wymyślona przez cadyka na użytek chasydów, by zachęcić ich do samodoskonalenia się i wspierania zbiórek dobroczynnych. Zresztą w tej dziedzinie Chaim Halberstam zawsze starał się świecić przykładem. Kiedyś jego syn, Rabi Baruch z Gorlic, zdesperowany poprosił ojca o pomoc w uzbieraniu posagu dla swej córki. Diwrej Chaim odparł, że nie ma pieniędzy. Jednak Baruch wkrótce dowiedział się, że jeden z bardzo zamożnych chasydów złożył jego ojcu znaczną ofiarę w gotówiznie. Było bowiem w zwyczaju, że zwolennicy cadyka zwracali się doń o porady, także w sprawach natury gospodarczo-finansowej, a potem odwdzięczali się świętemu mężowi za dobre wskazówki. Tak też się stało i w tym przypadku. Wobec tego Baruch ponownie poprosił Chaima o wsparcie. Także tym razem nic nie uzyskał, gdyż pieniądze już zostały rozdane ubogim. Syn był jednak bardzo rozżalony; bądź co bądź, wywianowanie córki było nie tylko powinnością ojcowską, ale nawet obowiązkiem religijnym w stosunku do obcych kobiet, bowiem doprowadzenie do szczęśliwego małżeństwa było nakazem ciążyącym na gminie. Baruch gotów był więc winić ojca o nieczułość wobec własnej wnuczki, a także o to, że został potraktowany gorzej niż obcy. Cadyk odparł: „Tak, jesteś moim synem i nie masz powodów do obaw o swój los. Każdy pożycz ci gotówkę, wiedząc, kto jest twym ojcem. Jednak biedacy nie mają sławnego rodziciela”.

Diwrej Chaim nie zaniedbywał żadnej okazji, by zdobywać fundusze dla ubogich. W czasach, kiedy był już sławny, jego możliwości w tej dziedzinie niepomiarne wzrosły. Jednak i potrzeby były znaczne. Wśród Żydów można było spotkać ludzi niezwykle majątnych, jednak większość cierpiała przysłowiową „nędzę galicyjską”. Potęgowały ją jeszcze rozmaite ograniczenia prawne, które krępowały możliwości zarobkowe przedstawicieli tej mniejszości. Liczne konflikty z ludnością chrześcijańską dodatkowo komplikowały sytuację. Toteż Chaim Halberstam stał się nieformalnym „ministrem finansów”, czy może lepiej byłoby powiedzieć – „ministrem opieki społecznej”, dzięki któremu poważne sumy z rąk nielicznych przedstawicieli plutokracji żydowskiej trafiały do kieszeni wielkiej rzeszy biedaków. Jednak na tym kończyły się analogie z administracją państwową, bowiem cadyk nadzwyczaj skrupulatnie przestrzegał tego, by ani jeden gulden, ba – nawet krajcar, zdobyty na pomoc potrzebującym, nie pozostał w jego kieszeni. Toteż, choć miesięcznie przez jego ręce przechodziły nawet tysiące guldenów, to w tym samym czasie Rachel Fajgele miewała do dyspozycji zaledwie kilka do kilkunastu guldenów. Rabi Chaim zaś twierdził, że: „Niektórzy ludzie niechętnie dają [wsparcie] setce prawdziwych biedaków z obawy, że jeden z nich może być oszustem. Z drugiej strony, czuję, że zasługa płynąca z dobroczynności jest tak wielka, iż mógłbym chętnie [je] przekazać setce żebraków, nawet jeśli tylko jeden z nich byłby prawdziwie potrzebującym”.

Święto Sukot

Święto Sukot, zwane też Świętem Kuczek bądź Szałasów, pierwotnie było obchodzone w związku z zebraniem plonów z pól, sadów i winnic w Palestynie. W *Biblii* nadano mu znaczenie historyczne. Miało ono upamiętniać wyjście Izraelitów z Egiptu. Święteczne szałasły miały przypominać tymczasowe schronienia wznoszone przez nich podczas drogi przez pustynię do Ziemi Obiecanej, a równocześnie Bożą opiekę, którą był wówczas otoczony ów lud, zmierzający ku swemu przeznaczeniu. Było to więc radosne święto. Przed jego rozpoczęciem Diwrej Chaim szczególnie angażował się w dzieła dobroczynności. Pewnego razu w wigilię tego święta wystąpił do synów, którzy mieli w jego imieniu pożyczyć tysiące guldenów, i natychmiast rozdał je potrzebującym. Wchodząc do własnego szałas Cadyk z Sącza zwrócił się do synów i z wielką radością im oznajmił: „Tego wieczoru nasza kuczka jest szczególnie piękna, ponieważ przyozdobiliśmy ją drogocennymi uczynkami dobroczynności. Inni mogą ozdabiać swe szałasły pięknymi wycinankami i ozdobami. Ale ja tak nie czynię. Dobroczynność jest najwspanialszym upiększeniem kuczki; to jest jej błogosławieństwo i splendor”.



Skarbona drewniana (Przedbórz, przed 1939 r.), umieszczana przy wejściu do bóżnicy; to tu m.in. składano datki dla biednych

Innym razem, tuż przed rozpoczęciem święta Sukot, wysłannik Rabiiego Chaima odwiedził dom bogacza w Nowym Sączu, prosząc w imieniu swego mocodawcy o datek dla pewnej rodziny. Indagowany zaniepokoił się, bowiem wiedział, że cadyk już hojnie rozdysponował wsparcie dla ubogich, pozwalające im godnie przygotować się do uroczystości. Bojąc się jednak urazić wielkiego uczonego, postanowił przekazać żadaną sumę pod wskazany adres. Jednak równocześnie odesłał emisariusza z zapytaniem: po co jest potrzebna dodatkowa ofiara. Rozgniewał tym bardzo Rebege, który mu odpowiedział: „Czy chcesz mnie pouczać jak sprawować dobroczynność? Pozwól mi ciebie czegoś nauczyć! Oczywiście ta rodzina otrzymała już ode mnie wsparcie wystarczające na przygotowanie świątecznych obchodów. Ale ojciec owej familii jest bardzo zadłużony. Jak on może radośnie celebrować święto, kiedy wie, że zaraz po jego zakończeniu dopadną go wierzyciele? Czy jadło i napoje przygotowane na święto mogą cieszyć tego człowieka? Czy nie jest moją powinnością zapewnienie owej rodzinie świątecznej radości z wielkiego święta? Teraz ten człowiek ma nieco pieniędzy, którymi może uregulować płatności związane z długiem po zakończeniu święta, a więc on i jego rodzina będą mogli odczuć prawdziwą świąteczną radość.”

Wielki kabalista, działający w Palestynie w XVI wieku, Icchak Luria, wprowadził do święta Sukot pewien nowy obyczaj. Polegał on na zapraszaniu do kuczki siedmiu mistycznych gości (*Uszpigin*), którymi byli prajcowie Izraela. Zaznali oni w swym życiu goryczy tułaczki i uważano, że wraz z nimi nad szalasem pojawiają się skrzydła *Szechiny* (Bożej obecności w świecie). Pozostawiano dla nich wolne krzesło przy stole w szalasie. Trzysta lat później do tego już ugruntowanego zwyczaju Chaim Halberstam wprowadził nowy element o znaczeniu nie tylko symbolicznym. Nakazywał i prosił swych zwolenników, by na posiłki w kuczce zapraszali ubogich. Twierdził, że jeśli przy uroczystej wieczerzy nie zasiądą w niej biedacy, także *Uszpigin* nie przybędą do tego szalasu. Praktyka owa miała też przypominać wszystkim, którzy mają dość dóbr na zaspokajanie swych potrzeb, że tak jak Bóg pamiętał o swym ludzie wybranym i dostarczał mu wszystkiego w drodze przez pustynię, tak i oni nie mogą zapominać o tych, którzy są w potrzebie, bo brakuje im stawy i schronienia.

Jabłka

Pewnego razu Rabi Chaim Halberstam, opuściwszy swój dom w Nowym Sączu, napotkał na ulicy ubogą kobietę, która handlowała jabłkami. Niewiasta podeszła doń, gorzko płacząc, i powiedziała: „Drogi Rabi, nie mam pieniędzy, by zrobić zakupy, niezbędne do urządzenia wieczerzy szabatowej”. Tymczasem pomoc bliźnim, którzy są w takiej potrzebie, jest bardzo ważnym obowiązkiem religijnym każdego pobożnego Żyda. Toteż nie zwlekając, cadyk zapytał strapioną: „Dobrze, a co z twoimi jabłkami, które ci pozostały?”. „Ludzie powiadają – odparła kobieta – że moje jabłka są niedobre i nie chcą ich kupować”. Rabi Chaim natychmiast stanął za straganem i zaczął nawoływać: „Jabłka na sprzedaż! Kto pragnie kupić dobre jabłka!” Zaraz też ubogie stoisko otoczyli ludzie, bo któż nie chciałby mieć na świątecznej wieczerzy jabłek od świętego i sławnego męża. Pieniądze popłynęły do kiesy handlarki szeroką strugą, a cały jej to-

war szybko został rozprzedany. „Widzisz” – powiedział Rabi do kobiety z uśmiechem – „twoje jabłka były znakomite, tylko ludzie tego nie wiedzieli”. W ten sposób Cadyk z Sącza okazał się człowiekiem nie tylko miłosiernym, ale również twardo stąpającym po ziemi, a swoją *micwę* (dobry uczynek) potraktował z charakterystycznym poczuciem humoru i dystansem. Notabene, zgodnie z zasadami judaizmu, jedną z kardynalnych zasad dobroczynności powinno być niezawstydzanie potrzebującego pomocy.

* * *

Wnuk Chaima Halberstama, Szlomo ben Mejer Natan Halberstam (1847-1906), pierwszy cadyk z Bobowej, powiedział: „Sądecki Dziadek jest powszechnie uważany za wybitnego gaona (geniusza) w naukach talmudycznych i sprawiedliwego cadyka w swej dobroczynności. Jaki człowiek nie pojmie tego, że on był także wielkim geniuszem w swym podejściu do dobroczynności”. W istocie owo stwierdzenie można rozszerzyć: Chaim Halberstam był doskonałym przywódcą chasydów i to pod każdym względem. Jednym z największych, jakich wydało polskie żydostwo w XIX stuleciu.



Ohel (hebr. namiot), czyli „mauzoleum” rodu Halberstamów w Nowym Sączu. Stan z 1997 r., fot. Rafał Żebrowski

Przypisy:

¹ Często zdarza się, że trudno zidentyfikować nazwy własne pojawiające się w opowieściach chasydzkich. Nawet w zwykle pomocnych wykazach gmin żydowskich, uwzględniających wszystkie warianty zapisów ich nazw, jak np.: Ch.G. Cohen, *Shtetl finder*, Bowie, Maryland 1989; udało się odnaleźć tylko Zolin, wieś na wschód od Lwowa. Jednak opowieść owa musi dotyczyć miasteczka, a nie wioski. Być może niesympatyczny kontekst, w jakim owo skupisko żydowskie pojawia się w chasydzkiej tradycji, dodatkowo wpłynął na miłosierne jego ukrycie pod szatą zniekształconego brzmienia.

² Ten tytuł kilku części niniejszego szkicu nawiązuje do dramatu ojca poezji żydowskiej, Icchaka Lejba Pereca (1851-1915). Ostateczna wersja *Di goldene kejt* (jid., *Złoty łańcuch*) powstała w 1909 r. Termin użyty w tym tytule symbolicznie odnosi się do „tradycji pokoleń”. W chasydyzmie istotną jej częścią są opowieści o cadykach, ich dokonaniach, powiedzeniach, naukach itp.

³ O tej kwestii będzie mowa w dalszych częściach tego szkicu.